

<p>Logotyp</p> 	<p>Nazwa instytucji</p> <p style="text-align: center;">Muzeum Ustrońskie</p>	
<p>Tytuł jednostki / publikacji / fotografii</p> <p>Ks. Martin Rázus</p>		
<p>Ilość stron oryginału</p> <p style="text-align: center;">18</p>	<p>Ilość skanów</p> <p style="text-align: center;">19</p>	<p>Liczba plików publikacji</p> <p style="text-align: center;">19</p>
<p>Autor</p> <p style="text-align: center;">Jan Wantuła</p>	<p>Wydawnictwo / zakład fotograficzny</p> <p style="text-align: center;">„Głos Ewangelicki”</p>	<p>Skan okładki</p> 
<p>Miejsce wydania</p> <p style="text-align: center;">Warszawa</p>	<p>Rok wydania / Data powstania</p> <p style="text-align: center;">1937</p>	
<p>Sygnatura</p> <p style="text-align: center;">---</p>	<p>Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.)</p> <p style="text-align: center;">Broszura</p>	
<p>Wymiary (wys x szer)</p> <p style="text-align: center;">15,5 x 22,9 cm</p>	<p>Stan zachowania</p> <p style="text-align: center;">---</p>	
<p>Charakterystyka skanowanego obiektu</p> <p>Artykuł Jana Wantuły drukowany pierwotnie w jednym z numerów „Głosu Ewangelickiego”, tu wydany jako osobna publikacja, w którym autor przedstawia czytelnikom sylwetkę wybitnego słowackiego poety, prozaika, dramaturga, publicysty, polityka a przy tym pastora ewangelickiego ks. Martina Rázusa, jako jednego z czołowych przedstawicieli słowackiego ruchu narodowego o ewangelickiej proveniencji. Obok życiorysu i dorobku literackiego Martina Rázusa autor prezentuje również poglądy polityczne pisarza, także na sprawy polskiej mniejszości na Zaolziu.</p>		
<p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce)</p> <p>XIX wiek, XX wiek, dwudziestolecie międzywojenne, Jan Wantuła, Martin Rázus, Oskar Michejda, Karol Kuzmány, Jerzy Trzanowski, Vrbica, Liptowski Mikuláš, Bańska Bystrzyca, Ustroń,</p>		
<p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuźnia, letnicy itp.)</p> <p>historia, kultura, proza, poezja, „Maroško”, „Maroško študuje”, Słowacja, Śląsk Cieszyński, religia, Kościół Ewangelicko – Augsburski, „Głos Ewangelicki”, Czechosłowacja, madziaryzacja, patologie społeczne, bieda, chłopcy, przemysł, słowacki ruch narodowy, nacjonalizm, socjalizm, marksizm, Żydzi, „Svety”, „Júlia”, „Odkaz młotych”, „Krčmársky král”, alkoholizm, pijaństwo, „Argumenty”, „Pred tvárrou božou”, poezja, dramat, „Głos młodzieży ewangelickiej”, Biblia, Biblia Kralicka, Ewangelia, Polonia, Zaolzie, mniejszości narodowe,</p>		
<p>Prawa autorskie</p> <p style="text-align: center;">---</p>		

JAN WANTUŁA

KS. MARTIN RÁZUS

ODBITKA z „GŁOSU EWANGELICKIEGO”

W A R S Z A W A

1 9 3 7.



JAN WANTUŁA

KS. MARTIN RÁZUS

ODBITKA z „GŁOSU EWANGELICKIEGO”

W A R S Z A W A

1 9 3 7.

„Pravde žil som
Krivdu bil som
Verne národ moj
lúbil som“.

Chalupka.

Na Słowaczyźnie umarł 8 sierpnia 1937 ks. Marcin Rázus, pastor w Breźnie, wybitny poeta i pisarz powieści, oraz poseł do sejmu w Pradze. Prace jego literackie są znane na Śląsku Cieszyńskim, a wielbiciele jego utworów tłumaczyli niektóre i umieszczali na łamach ewang. prasy i w kalendarzach. Ks. Marcin Rázus wszechstronną działalnością zajął w narodzie słowackim jedno z najprzedniejszych miejsc. To też przedwczesna śmierć jego wywołała w narodzie powszechny żal i smutek, szczególnie w masach ludu ewangelicko-słowackiego, którego był rzecznikiem, niezmordowanym i gorliwym obrońcą.

Ks. Marcin Rázus urodził się 18 października 1888 we Vrbicy — Sv. Mikulaszu z rodziców włościańsko-robotniczych. Posiadali skrawek ziemi z chatką, a ojciec dorabiał na życie jako robotnik w garbarni. Koleje swojego życia do lat 25 opisał ks. Rázus w formie powieści autobiograficznej w dwu tomach, dziecięce do lat 12 — p. t. „*Maroszko*”, późniejsze, na 300 str. „*Maroszko sztuduje*”. W przeciągu kilku lat rozeszły się dwa wydania po 3 tysiące egz. Opisał nie tylko swoje życie ale i to na co patrzył oczami dziecka, czy później rozwijającego się młodzieńca, opisał środowisko w którym wyrastał i warunki życia — opisał tak wiernie, zajmująco i z takim umiłowaniem wszystkiego, co składa się na swoją szczytną, że musi wzbudzić w czytelniku umiłowanie swojego ludu i jego zwyczajów, jego odrębności i wartości narodowych i duchowo-religijnych.

Matkę swoją tak naświetlił, że to w czytelniku musi wywołać zachwyt i zdumienie skąd ona, prosta

kobieta tyle znalazła w swej duszy różnorodnych wartości i sił do przewyciężenia przeciwności życiowych. A czerpała z niewyczerpanej skarbnicy Słowa Bożego i śpiewnika naszego rodaka ks. Jerzego Trzanowskiego. Młody Marcin, po skończeniu szkoły ludowej byłby poszedł zgodnie z życzeniem woli ojca jako robotnik do garbarni, na szczęście nauczyciel i ksiądz zwróciwszy uwagę na niepospolite zdolności i rozgarnięcie chłopca, pomogli matce posłać chłopca do szkół. Szkoły ukończył dzięki wsparciom pieniężnym, udzielanym przez dalszego krewnego ks. dra Borbisa, który swego czasu był jako nauczyciel religii w dawnym ewang. gimnazjum w Cieszynie. Ten dr. Borbis w czasie pobytu ks. Otto w Cieszynie podpisywał jako odpowiedzialny redaktor „Zwiastun Ewang.” przez parę lat. Studja teologiczne odbywał w Pressburgu (Bratislava) i dzięki pomocy, przyjaciela Słowaków, bogatego Szkota — w Edinburgu. Pobyt w Anglii dał mu bardzo dużo: pogłębił wiedzę, a dużo przez stykanie się i poznanie różnych ludzi.

Wróciwszy — zastał ojca złożonego ciężką chorobą, z której już nie powstał. Wkrótce potem, otrzymał posadę w ubogim podtatrzańskim zborze w Przybilinie. Rozpoczął pracę dla swojego ludu, miał teraz „dawać z tego, co nazbierał po świecie do swej wyszkolonej chłopskiej duszy”. Za pierwsze zarobione w urzędzie duszpasterskim pieniądze wypadło mu urządzić pogrzeb zmarłemu ojcu. W „Maroszko sztuduje”, na zakończenie taka scena: ks. Rázus upatrzył chwilę, by być sam na sam z ojcem leżącym w trumnie. Stoi chwilę, patrzy długo na wychudłą bladą twarz ojca. Młodemu księdzu po przybladłych policzkach spływają łzy, padając na ziemię. W duszy łamią mu się żal i jakieś pragnienie odwetu. Nie jest to jeno ból z powodu straty ojca, który stał się ofiarą niesprawiedliwości życia. To coś więcej! — „Ojcze, ojczyże słyszysz? Twój dłużnik jest tu, ten twój „pan”. — Radbym choć cząstkę swojego długu spłacić... ale jak? Niczego już ode mnie nie potrzebuje!... Nuż — szepcze duszonym okrutnym bólem — przyjmij choć to: Przysięgam tu, przy Twojej światłej pamiętce — pamiętać na słowacką biedacz, z której wyszedłem sam! Ująć się za swój nieludzko poniżony „krpcziarski” lud (= od krpce, obuwie góralskie) a odczyniać te krzywdy, które mu się dzieją! Tak mi Panie Boże dopomóż!”

Jak ks. Rázus dotrzymał przysięgi, świadczy 25 letnia działalność duszpasterska. W wierszu „Cura Pastoralis” napisał: — „Wędruję z chałupy do chałupy, chodnika mi niejeden dzień nieposkąpi, choć i proch ubranie poobcieram, pociechę rozdaję — ufność zbieram”. „Wstępuję w izdebki niewietrzzone, wita mnie niejedno pokolenie, każdego coś gniecie, przesładuje... Wysłucham uważnie tych narzekań, a co z sobą przyniosłem porozdawam, udzielam porady podle siły — aby mi daremnie nie płacili...”

Wybuchła wojna światowa. Ileż z powodu niej spadło cierpienie na biedny lud słowacki! Dla ciemniaków madziarskich Słowak nie był człowiekiem (tót nem ember) ale dopiero gdy się wynarodowił. Ks. Rázus śmiało się postawił przeciw madziarom gnębiącym Słowaków, a swoim męskim poczynaniem, wzbudził respekt i nawet pewien szacunek u niektórych madziarów. Pod terorem zamilkli w czasie wojny wszyscy politycy i pisarze słowaccy, wtedy wysunął się skromny pastor z zapadłej wsi tatrzańskiej i zaczął na łamach pism ogłaszać śmiało w treści poezje, krzepiąc ducha narodu!

Po skończonej wojnie, w tym zamieszaniu, kiedy wielu nie wiedziało co robić i jak zorganizować życie narodu słowackiego, ks. Rázus z całym zapałem jął się pracy koło ugruntowania współżycia z Czechami w budującej się republice Czesko-Słowackiej.

Spodziewał się, że w republice słowiańskiej będzie zapewniona pełnia praw narodowych dla wyzwolonego z wiekowego ucisku narodowego ludu słowackiego. Przekonał się rychło, że z chwilą utworzenia nowej wspólnej republiki, nie skończyła się walka o prawo do życia dla narodu słowackiego, ale, że w nowych warunkach wiele jeszcze trzeba zrobić, wiele zdobywać. Wśród Czechów było wielu takich, którzy w Słowakach wiedzieli nie odrębny, choć spokrewniony naród, ale tylko szczepek, gałąź narodu czeskiego.

Do tego wyłoniła się kwestja chleba. Uprzemysłowane Czechy, mające nadmiar inteligencji i wykwalifikowanych pracowników, zalały wyrobami czeskimi i swoimi ludźmi całą Słowaczczyznę, niszcząc istniejący przemysł słowacki, co w następstwie mnożyło zastępy bezrobotnych. Cóż pozostało wtedy Słowakom? Znowu w nowej republice własnej być parjasem, skazanym na biedę i emigrację? Ks. Rázus był świadomy niepowetowanej szkody dla narodu, gdy często najwartościowe,

przedsiębiorcze jednostki emigrują za granicę, czy za morze za zarobkiem. Dlatego gdzie mógł to odmawiał od emigracji, każąc tu zostać i w ojczyźnie zdobywać stanowisko i chleb. Siłą rzeczy musiał rozpocząć starania i walkę o prawo do życia na swojej ziemi dla ludu słowackiego, walkę o usunięcie i zmniejszanie krzywd społecznych, poprawę spraw gospodarczych na Słowaczyźnie. Wszystkie obozy polityczne czeskie, pozakładały agentury swoich partji na Słowaczyźnie, aby zyskać popleczników a przez nich mandaty poselskie. Obozy te przenosiły na Słowaczyznę metody żartowanych walk partyjnych, które dość zwarty, acz politycznie niewyrobiony i nieświadomiony lud słowacki rozbiły na grupki. Najgorszymi szkodnikami stali się głosiciele żydowskich doktryn marksizmu, szczególnie komuniści. Ci po prostu „tej biedaczy słowackiej” swymi obietnicami w głowach porzeczali. Z tymi ks. Rázus rozprawiał się na zgromadzeniach, z trybun parlamentu i w prasie.

W r. 1921 ks. Rázus został wybrany pastorem dużego, pięcioletniego zboru w Lieskowie, koło granicy Moraw. Tu napisał dużą, czterotomową powieść „*Światy*”, w której nakreślił genialnie ujęty obraz życia narodu słowackiego w pierwszych latach powojennych. Jest to powieść — epos, w której ks. Rázus przedstawił w barwnym opisie całokształt życia na Słowaczyźnie. Dodatkowo i ujemne strony życia ludzi — wszystkie stany są tu wiernie przedstawione — w życiu domowym, kościelnym i publicznym. Gdyby ks. Rázus nic więcej ponadto nie był napisał, już to dzieło wystarczyłoby, by go wysunąć na pierwsze miejsce w literaturze słowackiej. Mało dzieł w literaturze światowej, które by tak wszechstronnie przedstawiło życie ludu, jak to uczynił ks. Rázus w „*Svetach*”, powieści na 1660 stronicach dużej osiemki. W powieść tą wprowadził autor autentyczne postacie, i siebie, a akcja głównie rozgrywa się w dolinie podjavorzyńskiej i okolicznych miastach.

Wysunięty na wodza i obrońcę ludu, został przed 10 laty wybrany posłem na sejm w Pradze. Tam był jednym z najwartościowszych posłów, posługując się w walce politycznej rzadką u polityków bronią — walkę argumentami, zbudowanymi w zgodzie z prawdą i etyką. Ks. Rázus był mówcą z Bożej łaski, potrafiący zmusić każdego słuchacza do uważnego słuchania czy to kazania, czy przemówień politycznych. Przed dwoma

laty, w czasie wyborów do sejmu w Pradze, polskie stronnictwa na Śląsku zaolzańskim zawarły sojusz wyborczy z autonomistami słowackimi. Wtedy przyjechali na polski wiec przedwyborczy do Cieszyna poseł Hlinka z kilku współsojusznikami. Przyjechał też ks. Rázus. I wtedy aby poznać i słuchać sławnych Słowaków do obszernej sali „Polonii” zebrały się tłumy Polaków, nawet z polskiego Śląska przybyła spora grupa. Z jaką przyjemnością słuchaliśmy zajmującego przemówienia sławnego i na Śląsku geniusza narodu słowackiego — ks. Rázusa!

Któż by z nas patrzac na zdrowo wyglądającego wieszczą był przypuścił, że za dwa lata ciężka choroba powali na łożo śmierci tego wielkiego działacza i szermierza o prawa ludu — zwanego sumieniem narodu słowackiego?

Ks. Rázus był rzecznikiem sojuszu Czechosłowacji z Polską. Na zgromadzeniach, z trybuny sejmu w Pradze i swoim organie obozu narodowo-słowackiego „Narodnie Noviny”, propagował ideę zbliżenia, pojednania i współpracy dwu sąsiednich słowiańskich państw. Ks. Rázus był głową obozu narodowego-słowackiego, którego większość tworzą ewangelicy. Widział w nacjonalizmie mistyczną siłę, która zdoła przeobrazić człowieka i zjednoczyć w cały naród, wytwarzając poczucie jedności rodowej, które może dokazać wielkich rzeczy, dając jednostce wolność i lepsze warunki istnienia, niż komunizm.

Ta idea narodowa, w dalszym zasięgu słowiańska, kazała mu domagać się nadania pełnych praw narodowych dla słowiańskich mniejszości w Cz.-Sł. republice. — Polakom i Rusinom. W polskiej mniejszości za Olzą widział pomost do porozumienia z Polską. Sojusz ze Słowianami nazwał „fatamorgana” dla republiki. Mocno zwalczał światopoglądy materialistyczne. Piętnuje je, jako zabójcze dla narodów, dla kultury i dla republiki demokratycznej.

Praca w wielkim zborze lieskowskim tak wyczerpywała jego czas i siły, że w r. 1930 przeniósł się na o połowę mniejszy do miasta Breżno. Tu znalazł więcej czasu do prac literackich. Napisał tu najpierw dwutomową powieść „Julja”. W powieści, napisanej na podstawie dokumentów, opisuje obronę obywateli miasta Breżno przed zachłannością chciwych a mocnych panów i sprytnych adwokatów, chcących pozbawić miasto

dziedzictwa przodków. Wiele musieli bohaterscy mieszczanie wycierpieć; najgorsze, że mieli między sobą zdrajców; mimo wszystko, dzięki wytrwałości i wierności, bohaterscy obrońcy obronili się. W powieści, przedstawił bohaterski typ dziewczyny, o której palatyn Thurzo takie wydaje świadectwo: „Jak takie kobiety będą wychowywać nowe pokolenie, to wyrośnie naród, którego nie przemoże niedostatek, ani żadna przeszkoda”. Wogóle ks. Rázus spodziewa się wielkich dodatnich zmian w przyszłych pokoleniach przez odpowiednie wychowanie kobiet. W baśni dramatycznej, „*Ahasver*” roztrząsa wieczysty problem: stosunek i wpływ wzajemny kobiety na twórczość mężczyzny, a jako przykład służyć mu Petrarka, Goethe, Puszkina. Ks. Rázus daje wyraz przekonaniu że zadaniem kobiety jest inspirować mężczyznę, i być mu pomocną w pracy.

Naród słowacki w większości jest wyznania rzymsko-katolickiego. Ewangelicy tworzący mniejszość około 30 proc. w narodzie co wynosi około 420.000 dusz; są augsb. wyznania. W chwili przewrotu 95 proc. inteligencji narodu słowackiego, była wyznania ewangelickiego. Było tak dzięki temu, że ewang. utrzymywali prywatne szkoły ewangelickie, mieli gimnazjum słowackie prywatne, dlatego też wychowali narodowi tak wielki zastęp twardych narodowców słowackich. Zastęp zwolenników ks. Hlinki, był stosunkowo nieliczny. Kiedy po powrocie, było trzeba obsadzać urzędy ludźmi spolegliwymi i władającymi językiem słowackim, stanowiska zajmowali słowacy jacy byli: a byli w wielkiej liczbie ewangelicy. Stąd w obozie klerykalnej partii Hlinki powstały wielkie zawiści; obrzucano rząd czeski, że ewangelików faworyzuje, katolików krzywdzi itp. Spory wyznaniowe, wszczęte i pogłębiane przez obóz Hlinki, utrudniały pracę narodową i społeczną wśród Słowaków. Ks. Rázusa jako narodowca bardzo bolało to rozdwojenie wyznaniowe na polu polityczno-narodowym i przed blisko trzema laty zawarł z obozem Hlinki pewną łączność ułatwiającą współpracę polityczną.

Ks. Rázus został za to okrzyczany jako zdrajca Kościoła ewang., a okrzyczeli go wrogowie polityczni — socjaliści i komuniści, acz i wśród oficjalnych czynników Kościoła ewang. z niechęcią, bo krytycznie, na jego chęć współpracy z Hlinką patrzono. Wtedy to ks. Rázus przyznał się publicznie, że jemu jako Słowakowi —

ewangelikowi jest bliższy Słowak-katolik, niż Czech — ewangelik. Sojusz ten stronnictwa ks. Rázusa z obozem Hlinki zerwał sam Hlinka, krzywdząc obóz narodowy przy podziale mandatów do senatu w Pradze. Zdradziecki ten postępek obozu Hlinki, zakrwawił czule serce ks. Rázusa i do śmierci bolał nad tym, że tak niegodnie go oszukano, pozbawiając mandatu senatorskiego zacnego człowieka seniora Szenszela, a dając go niegodnemu członkowi obozu katolickiego. Ks. Rázus mimo ten zawód nie zrzekł się myśli o współpracy międzywyznaniowej; widział przecie jakie szkody dla narodu powstają, gdy do rozdziałów na obozy polityczne, przybywa rozdział konfesyjny. Chciał narodowi w formie powieści dać przykład, że walki wyznaniowe przynoszą wielkie szkody jak ewangelikom tak katolikom, a naprawdę cierpią oba — cały naród. Jako temat wybrał obraz z przeszłości, jaki się rozegrał w latach 1673—1683 w okolicy miasta Brežno. Opisał, ile cierpieli ewangelicy od katolików, za którymi stał wysoki kler rzymski i rząd austriacki, ale i katolikom odpłacali przeciwnicy cesarza. Powieść ma tytuł „*Odkaz mrtwych*” (wskazania) a napisał ją Rázus przed rokiem. Ks. Rázus, na kilka dni przed śmiercią, podpisał z wydawcą układ na polskie wydanie. Powieść przyjęto na Słowaczczyźnie bardzo przychylnie, dopiero później w katolickich sferach klerykałnych uznano ją jako wyzwanie i obrazę katolików.

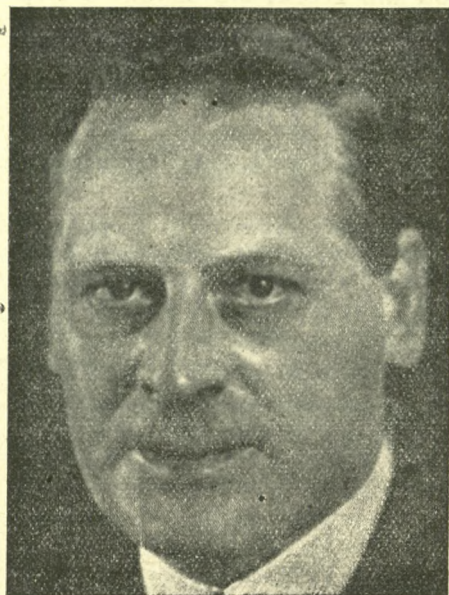
Ks. Rázus wyrosły z ludu, i z ludem się ciągle stykający, widział jakie straszne spustoszenie wyrządza alkoholizm. Widział, że demokratyczna republika, nie zwalcza, jakby nowoczesne państwo powinno, straszego wroga ludzkości, ba nawet swój budżet opiera na dochodzie z alkoholu. Widział, jak różne partie polityczne zabiegają o koncesje szynkarskie dla swoich zwolenników. Dlatego napisał dwutomową powieść „*Krčzmarski Kral*”, a napisał ją na podstawie rzeczywistości z lat przedwojennych. Ale napisana tak, że „pasują” do dzisiejszego czasu, nawet najgroźniejsze sceny powieści.

Ks. Rázus widział zamęt myślowy u młodego pokolenia, zwłaszcza odnośnie do problemów społecznych, zdobyczy wiedzy i ich ustosunkowania do religii.

Dlatego napisał „*Argumenty*” gdzie w formie rozmów ze synem, które na pewno z dorastającym synem przeprowadził, omówił ważne życiowe zagadnienie: dom,

pracę, chleb, głos krwi, o prądach rozkładowych, kościół, wreszcie o śmierci. Rozdział z tej pracy „Dom” ukazał się w miesięczniku „Głos młodzieży ewang.”

Mało wspomniano tutaj o ks. Rázusie jako duszpasterzu. Ale z każdej kartki jego powieści wyłazi teolog ewangelicki. Bohaterowie jego powieści, to przeważnie ewangelicy, a zagadnienia rozpatrywane są pod kątem religii i spraw narodowo-słowackich.



Ks. Martin Rázus.

Z jego zbiorów wierszy treści religijnej i społecznej w dwu tomikach pod tytułem „*Szipy dusze*” (Strzały duszy) i „*Pred tvarou Božou*” sporo już przełożono na język polski. W dodatku do kancjonału na Słowaczynie umieszczonych jest kilka pieśni napisanych przez ks. Rázusa.

Kiedy się zna ogrom pracy wykonanej przez ks. Rázusa w ciągu niespełna 25 lat, trudno sobie przedstawić jak jeden człowiek zdołał to wszystko zrobić. Mieć duży zbór, wykonywać urząd duszpasterski, napisać 25 tomów dzieł literackich, w tym ośm wierszem, i to kunsztownym (zbiór sonetów), odbyć setki zgroma-

dzeń i posiedzeń polityczno-społecznych, napisać setki artykułów do gazet na rozliczne tematy, być posłem i załatwiać sprawy z poselstwem związane, — to praca najmniej na trzech zdolnych ludzi. Posiadał nadzwyczajną łatwość wysłowienia i fenomenalną pamięć. Przy tego rodzaju wysiłającej pracy, — pisał całymi nocami — bez wytchnienia i odpoczynku pracując, zniszczył swoje zdrowie. Zapadł na sklerozę nerek, wskutek czego nastąpiło osłabienie wzroku i musiał szukać pomocy lekarskiej. W ciągu choroby, gdy mu wikariusz zachorował, przez kilka miesięcy wiosennych wykonywał wszystkie czynności duszpasterskie, dopiero, gdy



Matka Ks. Rázusa.

słaniał się i chwiały cały od słabości, nareszcie posłano mu nowego pomocnika, który go zastąpił. A zboru, choć chory nie opuścił, zanim nie przyszedł odpowiedni wikariusz! W ostatnich miesiącach życia, był świadom, że dni jego życia są policzone, to też po dziesięć godzin dziennie pracował, dyktując artykuły do gazet i tworząc tom nowel, który na kilka chwil przed śmiercią zdołał wykończyć.

Już w chorobie, napisał, raczej podyktował cykl artykułów na temat aktualnych zagadnień religijno-kościelnych, które zostały wydrukowane w „Cirkevnych listach” i wzbudziły wielkie zainteresowanie.

Cieszono się z tego, że ks. Rázus zwrócił swoje zainteresowanie ku sprawom ściśle kościelnym. Mało kto wiedział, że stan jego zdrowia jest tak ciężki i beznadziejny.

Pracował, mimo dotkliwych boleści do ostatniego dnia życia. W wierszu napisanym w chorobie p. t. „Spotkanie” — opisuje ostatnią rozmowę z żyjącą w św. Mikolaszu matką i tak się skarży: „Teraz som vietsi neborak — Hej cesta (droga) moja ciężka je, wyrazili mie z kolaje” a na uwagę matki, że jeszcze ma żyć, przecie nie skończył 50 lat — jest młody, — odpowiedział:

Vszak co rok — to dva cisną w grob
te roczki — rokami w dvojnásob...

Umarł niespodzianie w dzień niedzielny wczesnie rano. Gdy lud ewangelicki zbierał się na nabożeństwo do kościoła, dowiadywał się, że jego obrońca, piewca jego doli i niedoli, prorok i wieszcz umarł. Niet obrańca, niet Rázusa — i płakał.

Pogrzeb jego w Breźnie zgromadził dziesiątki tysięcy ludu. Pogrzebano go w Bańskiej Bystrzycy, bo tak, sobie życzył. Pogrzebano go tak, jak grzebią narody swoich największych i najzasłużeńszych synów.

A stara matka patrząc na pogrzeb wielkiego syna, bólem i żalem „skorinucona”, „lebo ho Hospodin vytrhol, Pane Bože odpust, ako toho Eliasza, v tom ohnivom voze” (bo go Pan wyrwał, Panie Boże odpuść — jako Eliasza w tym ognistym wozie), — tak mi się w liście poskarżyła.

W pogrzebie wzięła też udział delegacja polskich ewangelików, z ks. superintendentem Michejdą na czele.

„Hoj zem draha” — czyż nie warto dla narodu żyć i pracować? Opiewać i nucić mieszkańcom biednych, niskich chat? Moźni tego świata zapłacą za opiewanie i służbę pałacom, ale nie potrafią wzbudzić ogólnego żalu mas ludu, ani wydobyć z nich strumieni łez...

Po całej Słowacji odbywają się „tryzny” — obchody żałobne, na których oddają Słowacy cześć pamięci księdza bojownika, a biorą w nich udział wszystkie warstwy narodu. Wielkość ks. Rázusa uznają dziś i jego niedawni przeciwnicy polityczni.

Ślicznie to napisał wielki syn i też wódz ludu słowackiego ks. Karol Kuzmány:

Kto za pravdu hori (walczy) v svätej obeti (ofiara)
Kto za ľudstva prava život posvāti,

Kto nad krivdou biednych slzu vyroni,
Tomu moja pieseň slavou zazvonil

A ks. Rázus, od korzenia zrošniety z ludem, piewca jeho doli i niedoli, opisujący krasę Tatr, pól i wsi słowackich zapisany będzie w sercach tego ludu w najdalsze pokolenia, a w historii literatury złotymi literami, bo stworzył perły literatury słowackiej o nieprzemijającej wartości.

* * *

Słowacy ewangelicy nie mają własnego przekładu pisma św., ale przyjęli za swój staroczeski przekład, t. zw. Biblię Kralicką. Patrioci Słowacy od dłuższego czasu odczuwali potrzebę przekładu Biblii na język swój, ale nie doszło do skutku. Większość uważała, że przekładu nie potrzeba; — „bibliczine” *) każdy Słowak rozumie. Jest kilka przekładów Nowego Testamentu, dokonanych przez pojedynczych ludzi na język słowacki, ale żaden nie został oficjalnie przez kościół przyjęty. Pisano, że było to szczęściem dla Słowaków, — przyjęcie biblii czeskiej do ewang. nabożeństw. Ks. Marcin Rázus pisał o znaczeniu tego faktu dla Słowaków, ale wyraził zdanie, że dla nich byłoby większym szczęściem, gdyby Słowacy zamiast przyjąć czeską biblię, sami byli by przekładu na język słowacki dokonali. Byłoby to w narodzie słowackim to samo sprawiło, co przekład Dra M. Lutra dla Niemców i przekłady na języki narodowe u innych narodów. Proces rozwoju rodzimej kultury słowackiej byłby się rozpoczął nie od Szturorców, ale 300 lat temu i naród słowacki byłby już wówczas wychował swoją inteligencję. Pod naciskiem narodowców słowackich, oficjalny kościół ewangelicki z biskupami na czele, podjął się dokonania poprawnego przekładu pisma świętego; obecnie przekład słowacki Nowego Testamentu już się drukuje.

Wspomniano już wyżej, że Czesi uważali, a ponieważ w przeważającej liczbie jeszcze uważają Słowaków za odrośl czeskiego narodu, a ich język za narzecze czeskie. Od początku republiki sfery czeskie chciały wytworzyć nie tylko państwo, ale i Naród i język czesko-słowacki. Tą niwelacją i unifikacją chciano zrobić na szkołę Słowaków.

U Słowaków powstał t. zw. kierunek czechofilski, zgadzający się i propagujący to dążenie do zlania się

*) Tak nazywano staroczeski język, w którym była biblia pisana.

w jedno. Ks. Rázus od samego przewrotu należał do tej mniejszości, która chciała mieć z Czechami jedno państwo, ale zachować odrębność narodową i językową, a politycznie zaś stał za wykonaniem umowy t.zw. pitsburskiej, zawartej w czasie wojny w Ameryce, mocą której Słowacy mieli otrzymać autonomię.

Ks. Rázus przekonywał Ewangelików, że niemądrze czynią, gdy bez zastrzeżeń w 95% służą stronnictwom rządowym czeskim, podczas kiedy będący w stałej opozycji katolicy z obozu Hlinki wyciągają korzyści jedną za drugą.

„Trzeba mieć odwagę stawiać żądania, kto nie ma odwagi żądać, ten już przegrał stawkę na całej linii”.

„Według mego zdania, — pisze Ks. Rázus w Cirk. Listach — z chwilą, gdy skończy się u ewangelików obojętne odnoszenie się do losów słowackiego narodu, ustanie też obojętność do losów teraźniejszości i przeszłości kościoła ewang. Obojętność w pierwszym, jest przyczyną obojętności w drugiej sprawie. Kto dezertuje pod naciskiem przeciwnika na froncie narodowym, ten sam, skoro uczuje nacisk przeciw osobistym interesom, ustąpi z walki i na polu wyznaniowym”.

„Człowiek może być odważnym, i gdy trzeba bohaterem, albo też obliczającym sobkiem i tchórzem. Nie w jednym, lecz we wszystkich sprawach, bo to jest kwestia charakteru...” „Czyż wyzwolą się wreszcie ewangelicy ze służby, korzyści demokratycznych” — łatwizny życiowej?... Kiedyż nareszcie w narodzie weźmie górę orientacja w duchu narodowym i chrześcijańskim, abyśmy się razem znaleźli a podali sobie ręce...?” W czasie już mocno rozwiniętej choroby, napisał Ks. Rázus serię artykułów, drukowanych w „Cirkewnych Listach”, na temat aktualnych zagadnień kościoła. Zawierają one jego *wskazania* dla ewangelików.

Zastanawia się, nad kierunkiem drogi rozwojowej kościoła ewangelickiego na Słowaczyźnie. W sprawach zewnętrzno-formalnych zastępuje poglądy konserwatywne. Chciałby, by było tak, jak głosili Ojcowie Kościoła Ew. Słowackiego, że narodowość i religia to nierozłączne siostry.

„Odosobnić kościół od spraw świeckich, byłoby dobrze, gdyby się dało zrobić! Tędy nie było za szkoda, gdyby wpływy świeckie i materialne sprawy, wnikanie do spraw wewnętrznych kościoła, dało się usunąć, a kościół, instytucję duchową, poświęcić tylko dla spraw

zyciowo-duchowych, wpływających z ewangelii Chrystusowej. Niestety to się nie da przeprowadzić. Kiedykolwiek próbowano dokonać to odgraniczenie, stało się to z tak zwanej polityki — „dla polityki”, a pewnym ideowym zubożeniem...”

Ks. Razuś nie zgadza się z pewnymi objawami formalistyki, odróżniającym hierarchicznym strojem (krzyże biskupie i tp.), które się zakradły do kościoła ewang.

Są rzeczy ważniejsze.

Oto „masy naszych wyznawców są odrywane od kościoła: obojętnością u inteligencji, a rozkładającym komunizmem, który jak zaraza czepia się prostaków”. „Kiedyż sobie podzielimy świat na część, co nas interesuje i na część, przed którą się zamkniemy? Bracia moi mili, — jeśli macie oczy otwarte, a widzicie co się w świecie dzieje, to obok tradycyjnej luterskiej prawowierności, dziś ten nasz słowacki nacjonalizm przyda się ku obronie naszego kościoła. Nie bądźmyż tylko kościołem liturgującym i śpiewającym, lecz i bojowym! Dziś leży to w interesie kościoła. Wszzechstronną aktywnością stał się kalwiński biskup Baltazar czynnikiem madziarskiej opinii publicznej. Taksamo biskup ks. Söderblum stał się czynnikiem publicznej opinii europejskiej. Papież, jako przedstawiciel światowego katolicyzmu sieje bardzo głośno, nieraz skutecznie, swymi oświadczeniami w ważnych światowych zagadnieniach i problemach.. A my dziś, w dobie twardych ideowych walk, kiedy się światy wywracają i powstają, mentalność mas przeformowuje, mamy stać w zaciszu. wyczerpując swe siły na formalizmie, który nota bene nie jest nasz? Katolicyzm w jego konserwatyźmie nie przeżyjemy, dla tegoż jest z pożytkiem, bo to odpowiada jego ustrojowi, — my jednak mamy charakter wręcz inny, odpowiednio do tego musimy mieć swojskie formy, inaczej staniemy się zbędnymi!...” „Protestantyzm, jeśli ma się rozwijać, musi dać światu inne wartości, takie, jakich nigdzie indziej się nie znajdzie. Jeśli mamy przedstawić jakieś walory, musimy się stać niezbędnymi, bo okazać — nie do zastąpienia... nie jeno dla siebie, ale w narodzie i w swojej ojczyźnie... Badajmy wszechstronne życie naszych przodków, a tam, gdzie oni stanęli, ustali, postępujemy dalej, — wtedy nie trzeba nam truchleć o przeszłość naszego kościoła”.

Ks. Rázus był sławnym kaznodzieją. Nawet w świeckich pismach podnoszą wartość jego kazań, które on wygłaszał prawie bez przygotowań, to też mogą zainteresować jego poglądy — jak należy kazać z ambony?

Nie przeczy wartości drukowanego słowa, ale na pierwsze miejsce stawia głoszenie żywego Słowa Bożego i prawd życiowych z ambony. Wzorem mu sam Chrystus, każący na Górze, jako wzór kaznodzieji stawia Dr. M. Lutra i apostoła Pawła. Powiada, — mówcą trzeba się narodzić, a im mniej ktoś mówcą z krwi, tym więcej i usilniej musi się uczyć, aby to, co w sercu czuje, w najodpowiedniejszy sposób wyraził.

„Nie trzeba się lękać poruszać w kazaniach współczesnych problemów w naświetleniu Ewangelii Chrystusowej, nawet problemów zdawałoby się zdała od kościoła stojących. Dla dzisiejszego słuchacza, zajmującego się nie tylko zagadnieniem życia pozagrobowego, ale i współczesnymi sprawami żywymi, trzeba nawiązywać do terażniejszości. Co nie znaczy kazanie racjonalizować. Religia, bez rzeczywistej szczerzej wiary, nie jest religią. Ale prawie ta prawdziwie głęboka wiara, oparta na ewangelii, krzyżu i zmartwychwstaniu Chrystusa, zleca nam imperatywnie nie skrywać się przed rzeczywistością, życiem, a być wiernymi świadkami tego, który przyszedł zreformować i uduchowić cały nasz biedny ludzki żywot”.

„Śmiałość i odwaga wytryskujące z tej wiary celowego ewangelickiego światopoglądu, ma stać się treścią mowy każdego księdza kazającego”.

„Kazanie musi głęboko zasięgnąć do współczesnego życia — i musi być dla słuchającego *zdarzeniem*”.

„Wygłosić kazanie w treści konwencjonalne, ozdobniejszy je stosownymi lub też niestosownymi cytatami z Biblii, to dziś już nie działa, raczej przemęcza... Kaznodzieja musi wyczuć na co oczekuje odpowiedzi zgromadzony lud, zdobywany różnorodnymi mowami politycznymi, prasą i utrapieniami żywymi i dać tą odpowiedź! Każący z ambony, nie śmie być gorszym mówcą, niż ci, co po rynkach na wiecach rozsiewają różne idee. Sposób wygłoszenia musi i pod względem formy być odpowiedni. Prosty, bez zbytecznego patosu, — najnaturalniejszy, jak nie ma być niestranny. Dzisiejszy słuchacz już umie oceniać, co to jest mowa. Jak go kaznodzieja znudzi, pójdzie, by z zapałem słuchać

mówcy, dajmy na to komunisty". „Na to wszystko musi kazający zważać, jeśli chce zainteresować swoich słuchaczy, tak jak wzbudzali zainteresowanie Dr. M. Luter, Hus i inni.”

„Reformacja zaczęła się kazaniem; jej duch utrzymał się gorącą modlitwą, pieśnią i kazaniem. Jakby kazanie przestało być tym, czym było na początku, duch ewangelicki by ucierpiał, a byłoby jasne, że po świcie i południu nastalby mrok...”

Ciekawe są uwagi w rozdziale: Pisać czy nie pisać kazanie? Oczywiście, że początkujący kaznodzieje powinni pisać. Ale kaznodzieja musi dążyć do oderwania się od manuskryptu, bo inaczej stanie się niewolnikiem pisanego słowa. Kazanie ma być dobrze obmyślane, przygotowane, ale nie śmie być długie 15 — do 20 minut! Ksiądz musi się ciągle uczyć i uczyć, szukając coraz nowych sposobów głoszenia Słowa Bożego.

W jednym z artykułów pisanych w chorobie wskazuje na rolę, jaką w ruchu narodowym i budzielskim odegrali w przeszłości księża ewangelicy. Ewangelickie fary słowackie dały narodowi najwybitniejszych mężów na każdym polu pracy dla dobra ludu i narodu. Powinno tak być nadal. Ewangelicyzm musi i nadal dawać narodowi nie tylko dobrych księży, ale pierwszorzędnych pisarzy, uczonych ekonomistów i polityków. Opłaci się to kościołowi i całemu ludowi ewangelickiemu, który w ten sposób zabezpieczy swoją przyszłość i istnienie. W jednej z ostatnich rozpraw pisał ks. Rázus o sile natchnionej pieśni religijnej i modlitwie. Przypomina, że wszyscy budziciele narodu byli ewang. księżmi i pieśniarzami. Kollar, Kuzmany, Hodža. Chalupkowie, Leszko, Tomaszik. W spuściznie literackiej zostawili narodowi perły literatury o nieprzemijającej wartości, które są tworem religijnej pieśni—modlitwy. Świececy autorzy ewangelicy Wajanski (Vajanski) i Hviczdoslav złożyli również ofiarę na ołtarzu kościoła, napisawszy głębokie w treści religijne utwory. Ostatni był adwokatem... „Młodsze pokolenie dalej tworzy nowe pieśni religijne; ale jeśli dawniejsi pieśniarze w swych utworach nawiązywali do współczesności, powinno się to robić i dziś. Jeśli dawniejsi twórcy pieśni, które są przecież modlitwami — prosili Boga o ochronę przed Turkiem, dziś trzeba modlitwami objąć wszystko to, co dziś gniecie naród. Więc bezrobocie, i tułaczy naszych szukających zarobku po świecie...”

„Ks. Trzanowski tworzył swoje pieśni w nieustannej walce. My, którzy sobie te pieśni cenimy i do nich wracamy, nie unikajmy walki! Bój za wiarę jest potrzebny, bo w tym wiara rośnie! W walce życiowej wytrśnie pieśń i modlitwa, a z niej źródło nowej siły, co podniesie całe nasze ewangelickie i kościelne życie!”

Jeden z młodszych poetów słowackich napisał, że „Rázus był harfą, na której grał sam Pan Bóg”. A z strun tej harfy spłynęły natchnione nabożne pieśni i żarliwe modlitwy, które są zawarte w zbiorkach: „Przed twarzą Bożą”, „Z naszego kościoła”. Spłynęła z tej harfy wielka moc, krzepiąc duszę słowackiego ludu, spłynęły słowa natchnionej pieśni. Już więcej nowe tony z strun tej harfy nie popłyną, ale te które rozeszły i rozbrzmiały po pięknej Słowacyzynie, nie ścichną, ale podawać będą sobie żywym echem serca ludu— w pokolenia!

Ustroń, wrzesień, 1937.

D r u k a r n i a

„Głosu Ewangelickiego”

W a r s z a w a,

ul. Puławska 4,

tel. 4.30-15.

